2 centy — GONIEC — 4 hal.

Ilustrowany dziennik polityczny

Wychodzi codziennie o godzinie 11-tej rano.

Redaktor i Wydawca: Stanisław Tokarski

PRENUMERATA:

We Lwowie:		Na prowincyi:	
miesięcznie	1·— K	miesięczn. z przes. pocztową	1·50 K
„ z odnoszeniem do domu	1·50 „	kwartalnie „ „	4·50 „
Numer pojedynczy . .	4 halerzy	Numer pojedynczy . .	6 halerzy

Zagranicą, 3 franki miesięcznie z przesyłką pocztową

Drobne ogłoszenia po 4 halerzy od wyrazu. | Redakcya: Lwów, Zimorowicza 17. — Administracya: ul. Wałowa 6. | Ceny ogłoszeń: 20 hal. za 1-szp. wiersz pet.

Co dzień niesie?

Przed tygodniem miałem sposobność obserwować „posła“ Breitera jako socyalistycznego agitatora. Do godziny 9-ej rano pracował on w gmachu ratuszowym. Następnie jego i całą bandę podobnych mu indywiduów wyrzucono za bramę. Gdzieby śmiano podobny afront wyrządzić Breiterowi przed paru laty! Był to wtedy prawdziwie nietykalny oszust politvczny. Dziś zmieniły się czasy. Postępują z nim — gdy nato zasłuży — jak z pierwszym lepszym drabem ulicznym. Sposób, w jaki Breitera w ubiegły poniedziałek wyrzucono z ratusza, wart był aparatu fotogaficznego. Bo niechciał iść. Jakżeż to — on, ten straszny Breiter — prowadzony za ramię przez dwóch pachołków magistrackich i w asystencyi policyanta!... Mimo to niezrobiła się w niebie dziura. A zato Rynek przez cały dzień miał z nim komedyę. Bo Breiter, wyrzucony na oczach wszystkiej publiki z ratusza, postanowił odrestaurować swą poselską powagę przed ratuszem — na bruku. Może być, że w mniemaniu hołoty mu się to udało. Ale inteligencya, a nawet rozumniejsi robotnicy, którzy mieli sposobność obserwowania, jak pan „poseł“ przed ratuszem pracuje, nabrali chyba strasznego wyobrażenia o nim i o jego działalności.

Stanął on przed bramą magistracką spocony, czerwony, i w pożałowania godnej toalecie, bo służba, wyrzucając go, z ratusza, niebardzo respektowała jego poselską nietykalność. Do koła niego ugrupowało się kilku jego adjutantów. Zna tych ludzi Lwów cały. Owego dnia były to postacie tem „wyrazistsze“, bo pijane. A potem pod osobistym kierunkiem swego hersztą starali się jeden przez drugiego na awans i na odznaczenie zasłużyć.

Breiter dawał im dobry przykład. U wejścia do bramy chwytał każdego wyborcę i pytał zdyszanym, ochrypłym głosem:

— Na kogo pan głosuje?

Odpowiadano mu rozmaicie. Jedni, obawiając się bandyckiej napaści w jego rynsztokowym świstku, dawali mu dyplomatyczne, wymijające odpowiedzi. Zwolennicy Hankiewicza przyznawali się głośno do socyalistyczno-hajdamackiej kandydatury. Ale było wielu takich, którzy z widoczną pogardą odwracali się od rozzłoszczonego draba, który wtedy wrzeszczał:

— Panie!... bo pan popamięta.

Gdy Breiter stawał się zbyt natarczywym wobec niektórych wyborców, mitygowali go pełniący na Rynku służbę urzędnicy policyjni. To go najbardziej wściekało. Wołał wtedy do nich parskając do koła śliną.

— Czekajcie!... już ja się postaram, abyście awansowali!

Te pogróżki nawet między stojącymi w szeregu policyantami wywołały wesołość. Breiter, jego opieka i wysługiwanie się mu już niejednego awansowały — do kryminału.

Tak pracował Breiter przez cały czas wyboru. — „Poseł“ miasta Lwowa robił ze siebie ulicznika, rozbijakę i szantażystę — i to w jasny dzień na Rynku. Obywatelstwo lwowskie może być dumne na swego reprezentanta w Radzie państwa.

St. B.

U nas i na świecie.

(*W przededniu obrad sejmowych. — Cele i zadania obecnego Sejmu. — Konieczność wzmocnienia autonomii. — Kalendarz parlamentarny. — Rozdwojenie między państwami i osamotnienie Niemiec. — Naokoło Marokka. — Jeszcze o sytuacyi w Persyi.*)

Jutro już rozpoczyna nasz Sejm obradować. Zaznaczyć nam wypada, iż może nigdy jak obecnie nie czekało Sejmu tak

rozległe pole działania i pracy.

Cały szereg nowych problemów polityczno-społecznych, mnóstwo spraw pierwszorzędnej wagi, których Sejm lekceważyć nie może, przyszło na porządek dzienny. Doniosła kwestya reformy wyborczej do Sejmu i wypośrodkowanie zgodnego i korzystnego zalatwienia obecnej sytuacyi międzyplemiennej w Galicyi, dłużej odraczane być nie mogą.

Sam organizm Sejmu funkcyonować będzie w swych integralnych formach prawie niezmieniony.

Bezwzględną większość mają stronnictwa zachowawcze.

chociaż posłowie ludowi wejdą o kilkunastu posłów tęższi, a klub ruski rozdwoił się na dwa wręcz przeciwnie sobie stojące partye staroruską i ukraińską. Tylko co jest obecnie najznamienniejszem to to, że

sytuacya jest zupełnie inną.

Wytworzyło zaś ją zdemokratyzowanie parlamentu przez powszechne głosowanie, a co najważniejsze Koła,

Polowanie na krokodyle.



polskiego, zaczem wzrosło spotęgowanie się w Galicyi siły opierającej się na masach ludowych.

I z tem Sejm obecnie głównie liczyć się powinien.

I dalej, sytuacya w jaką wkraczają obrady obecnego Sejmu jest tego rodzaju, że jeśli Sejm, od razu nie poweźmie zdecydowanego i silnego kierunku pracy, jeśli nie stanie na niezłomnej podwalinie narodowej konsolidacyi, jeżeli kwestyę autonomii kraju nie będzie się starał pogłębić a i rozszerzyć i nowe dla niej otworzyć gościńce, stanie się

marnym pionkiem centralnego rządu,

zejdzie do rzędu, słaboznaczących ciał autonomicznych, z których głosem niewiele będą się liczyć.

Jest więc, jak widzimy dla obecnego Sejmu ciężki orzech do zgryzienia, jest ugór mozolnej i ciężkiej pracy, pracy tem ważniejszej, że musi być owocnym plonem uwieńczona, dokonana i należycie przeprowadzona.

Jak wspomnieliśmy, pierwszorzędnej wagi sprawą stała się

reforma wyborcza do Sejmu.

Sejm chcąc wzmocnić swe autonomiczne stanowisko, ma za zadanie dać prawo wyborcze tym wszystkim, którzy mają prawo głosowania, i reformę wyborczą uczynić taką, by w swym całokształcie i budowie wewnętrznej, organizm sejmowy miał identyczne dane z parlamentem; wiadomo bowiem, że właśnie ta słabość galicyjskiej autonomii dają rządowi wolną rękę do mieszania kadzi narodowej i zabagniania polsko-ruskich stosunków narodowościowych.

Kwestya ta ostatnia musi być w kraju u nas, przez nas samych i przez Rusinów rozstrząsaną;

obcej pomocy nam nie potrzeba!

ale też obejdziemy się bez tej pomocy dopiero wtenczas, gdy autonomię mieć będziemy silnie zorganizowaną i na mocnych spoczywającą podwalinach!

*

Delegacye wspólne prawdopodobnie zbiorą się dopiero 12. października. Wskutek tego i pierwsze posiedzenie Rady państwa, jak już donieśliśmy onegdaj, ulegnie zwłoce. Początkowo była mowa, że pierwsze posiedzenie Rady państwa odbędzie się dnia 3-go listopada, potem mówiono o 9. listopada,

obecnie zaś wymieniają dzień 15 go listopada,

jako ten dzień, w którym się zbierze Izba poselska.

W dzienniku *Die Zeit* pewna osobistość w czynnej służbie, zajmująca wysokie stanowisko urzędowe oświadcza, że sesya Rady państwa przed Nowym Rokiem będzie trwała tylko 5 tygodni. W ciągu tego czasu Rada państwa załatwi tylko 2 sprawy, a mianowicie, uchwali

prowizoryum budżetowe i traktat handlowy z Serbią.

*

Półurzędowy *Temps* oświadcza, że z powodu samodzielnego wystąpienia Niemiec w sprawie marokkańskiej po pobiciu Abdul-Azisa przez sułtana Muley-Hafida, nastąpiło

rozdwojenie między państwami.

Po jednej stronie stoi Francya, popierana energicznie przez Hiszpanię, Rosyę, Anglię i Portugalię i posiadająca zapewnioną sympatyę Włoch, Szwecyi, Belgii, Holandyi i Danii, które w zupełności pochwalają jej zamiary. Po stronie drugiej zaś stoją osamotnione Niemcy, do których przyłączyć się może tylko sama Austrya, jakkolwiek także dla niej metoda niemiecka wcale nie jest sympatyczną.

*

W Londynie otrzymano wiadomości z Tangeru, że przedstawiciel sułtana Abdul-Azisa odbył naradę wstępną z przedstawicielami zwycięskiego sułtana Muley-Hafida w sprawie

zrzeczenia się tronu marokkańskiego

przez pierwszego. Podobno Muley Hafid, wedle tej wiadomości pragnie zachować się względem swego brata wspaniałomyślnie, pozwala mu wybrać miejsce stałego zamieszkania, oraz zapewnia znaczną pensyę dożywotnią. *Temps* przeczy tym pogłoskom, utrzymując, że Muley-Hafid w najbliższej przyszłości

pozbawi życia Abdul-Azisa.

*

Agencya Reutera ze źródła pewnego donosi, że wobec wielokrotnych oświadczeń szacha o zamierzonem ogłoszeniu prawa wyborczego, na którego podstawie mają być dokonane przyszłe wybory do ciała prawodawczego, posłowie: rosyjski i angielski w Teheranie wystosowali przed paru dniami następujący przyjazny komunikat: „Jakkolwiek w większej części prowincyi perskich już nastąpił spokój, stan rzeczy w Tebrysie w dalszym ciągu

zagraża życiu i mieniu.

Rządy rosyjski i angielski składają odpowiedzialność za bezpieczeństwo Azerbejdżan, rosyjskich i angielskich poddanych na rząd szacha, który mógłby znacznie przyczynić się do uspokojenia kraju i zabezpieczenia interesów handlowych ogromnie utrudnionych obecnie, ogłosiwszy jednocześnie z wydaniem ordynacyi wyborczej,, że

medżilis będzie zwołany

24. listopada r. b. *(D.)*

Główne wytyczne nowej ordynacyi wyborczej do Sejmu.

II.

Systemów wyborczych, któreby można zastosować do grupy 3) t. j. grupy 4-ro przymiotnikowego głosowania, jest właściwie cztery.

Przypatrzmy się, który z nich byłby najodpowiedniejszy, stosownie do założenia, iż należy zabezpieczyć prawa narodowe mniejszości polskiej na wschodzie kraju.

I tak: 1) System wyborczy przyjęty przy wyborach do Rady państwa okazał się już wadliwym. 2) System wyborów rzeczywiście proporcyonalnych na wzór belgijski, jakkolwiek ze względu na interes eknonomicznego i kulturalnego rozwoju kraju byłby korzystnym, nie może mieć widoków przyjęcia, bo i większości posłów jest on nieznany i wprowadzenie takiego systemu warunkuje się przedewszystkiem należytem uświadomieniem i wykształceniem politycznem szerokich mas ludowych. Nie usuwa on także niebezpieczeństw, grożących mniejszości polskiej przez systematyczne dążności żydów i teroryzm Rusinów po wsiach, ani socyalistów po miastach.

3) System jednomandatowych okręgów możliwie jednolitych narodowo wedle zarysu projektu posła dr. Głąbińskiego nie usuwa również powyższych niebezpieczeństw.

Jedynie 4) system katastru narodowego, który przy wyborach rozdziela stanowczo wyborców na dwie narodowości, polską i ruską, daje pewną rękojmię, że na wybór posła polskiego nie będą mogły wpływać głosy wyborców ruskich, i taksamo odwrotnie przy wyborze posłów ruskich.

Stosując kataster narodowy należałoby jednak wedle projektu dr. Buzka zmodyfikować projekt dr. Głąbińskiego o tyle, że grupa powszechnego głosowania nie wybierałaby 115 posłów, lecz tylko 106, analogicznie jak do Rady państwa.

Moment ten jest niesłychanie ważny z tego względu, że po zaprowadzeniu katastru narodowego w klasie powszechnego głosowania przy wyborach do Sejmu, można na podstawie §. 1. ustawy wyborczej do Rady państwa domagać się zastosowania katastru narodowego także przy wyborach do parlamentu pod warunkiem, że okręgi wyborcze dla wyborów sejmowych będą podzielone według zasad, obowiązujących przy wyborach parlamentarnych.

Streszczając główne zalety katastru narodowego podnieść należy, że kataster narodowy:

1) usuwa raz na zawsze walkę wyborczą pomiędzy Rusinami a Polakami, czem przyczyni się w znacznej mierze do spokojnego współżycia i współpracy obu bratnich narodowości na gruncie ekonomicznym i kulturalnym;

2) czyni wynik wyborów pod względem narodowym niezależnym od rządu, co wzmocniłoby olbrzymio nasze stanowisko wobec Wiednia i jego zasady: *divide et impera*;

3) wzmocni i utrwali niesłychanie poczucie przynależności narodowej polskiej ludności we wschodniej części kraju, a nareszcie

4) uniemożliwi syonistom walkę o mandaty i zniewoli żydów do stanowczego oświadczenia się do jakiej narodowości chcą należeć.

Reasumując powyższe zapatrywania na sprawę reformy wyborczej zdaje się nie ulegać wątpliwości, że w ten sposób przeprowadzona demokratyzacya Sejmu zapewniłaby żywiołom postępowym i myśli niezależnej wpływ na rozwój kraju, wzmocniłaby stanowisko nasze wobec centralnego rządu, ułatwiłaby nam pracę w dążności do rozszerzenia autonomii (a w następstwie wyodrębnienia Galicyi), zniesienia dualizmu władz państwowych i krajowych, wprowadzenia odpowiedzialności rządu krajowego przed Sejmem itd.

Szczególnie zaś wpłynęłaby sprawiedliwie przeprowadzona reforma wyborcza dodatnio na palącą kwestyę zbyt zaognionych stosunków polsko-rusińskich.

Polityka polska w Galicyi wobec Rusinów była dotąd bezplanową i prowadzoną z dnia na dzień, a z drugiej strony Rusini nigdy nie okazali szcze-

---

EMIL GABORIAU 36

Akta kryminalne pod liczbą 113.

(Ciąg dalszy.)

Był wolny, i teraz dopiero zdawał sobie sprawę z ogromnych trudności swego położenia. Przy każdej zbrodni sprawiedliwość potrzebuje zbrodniarza, on więc nieinaczej mógł się oczyścić, jak dostawiając winnego.

Ale jak go dostawić?

Zrozpaczony, ale nie zniechęcony, poszedł drogą do swego mieszkania. Ogarnęło go mnóstwo niepokojów. Co się stać mogło przez dni dziesięć, podczas których wykreślonym był z listy żyjących! Żadnych wiadomości nieodbierał. Takie milczenie równa się grobowemu spokojowi.

Szedł wolno wzdłuż ulic, ze spuszczoną głową, unikając spojrzeń ludzi, mimo niego przechodzących. On, co był tak dumny, będzie musiał przechodzić przez szkołę pogardy. Za jego zbliżeniem się złodowacieją twarze i ustaną rozmowy. Gdy rękę poda, każdy swą usunie.

Gdybyż choć na jednego mógł rachować przyjaciela! Lecz któryż przyjaciel mu uwierzy, kiedy własny ojciec nieuwierzył?

Do najsroższych tortur należała bolesna chwila, w której imię Niny Gypsy przyszło mu na pamięć.

Nigdy nie kochał tej biednej dziewczyny; chwilami nienawidził ją nawet; lecz teraz jej wspomnienie miało dla niego słodycz nieskończoną.

Albowiem czuł, że jest przez nią kochany, był pewny, że ona niezwątpi o nim, skoro jej wszystko opowie. Wiedział, że kobieta stałą jest w raz powziętem przekonaniu, wierną w nieszczęściu nawet, choć w szczęściu nieraz wiary nie dotrzyma.

Gdy przybył na ulicę Chaptal, i stanął przed swojem mieszkaniem, zawahał się mając próg przestąpić.

Bolała go ta nieśmiałość, nierozdzielna od umysłu człowieka w podejrzeniu będącego, byłby raczej wolał nieujrzeć nikogo ze znajomych.

Jednak niemogąc dłużej zostawać na chodniku, wszedł. Na jego widok odźwierny krzyknął z radości.

— Nareszcie! Jesteś pan, wiedziałem o tem, że pan wyjdziesz stamtąd, blady jak kreda. Gdym czytał w gazetach, że pana obwiniają o kradzież, mówiłem do wszystkich: — Jakto? mój lokator z trzeciego piętra miałby być złodziejem? Nie! To być niemoże!

Jakkolwiek szczere, choć niezręczne powinszowanie tego człowieka, boleśnie wpłynęły na Prospera. Chcąc mu przerwać dalszą gadaninę, zapytał:

— Pani wyjechała zapewne, czy niewiesz gdzie?

— Dalibóg, niewiem panie! Tego dnia gdy pana aresztowano, posłała po doróżkę, wpakowali na nią wszystkie jej rzeczy, i odtąd ani słychu; nic o niej niewiemy.

Było to dla nieszczęśliwego kasyera jednem zmartwieniem więcej.

— A co się z naszą służbą stało?

— Niema ich także, panie. Ojciec pański zapłacił ich i kazał im odejść.

— Więc ty masz klucze od mieszkania?

— Nie, panie. Pański ojciec wyjeżdżając dziś o godzinie ósmej zrana, powiedział, że zostawia w mieszkaniu swego wielkiego przyjaciela, którego mam uważać jak samego pana, aż do pańskiego powrotu. Pan go zna zapewne: gruby, wzrostu pana, z rudemi faworytami.

Prosper bardzo był zdziwiony. Przyjaciel ojca w jego mieszkaniu, co to miało znaczyć? Jednakże nieokazał zdziwienia.

— Wiem, wiem — odpowiedział. I przebiegając szybko schody, zadzwonił do siebie.

Przyjaciel ojca otworzył drzwi.

Był taki, jak mu go odźwierny odmalował, dość gruby, rumiany na twarzy, wydatnych ust, oka nadzwyczaj żywego, miał minę poczciwą, figurę pospolitą. Kasyer nigdy go przedtem niewidział.

— Bardzo mi przyjemnie poznać pana — rzekł do Prospera.

Był jak u siebie; na stole leżała książka, którą sobie z szafy wyjął; zdawało się, że będzie grał niezadługo rolę gospodarza.

— Muszę wyznać panu... zaczął kasyer.

— Że pan jesteś zdziwiony, znajdując mnie u siebie, nieprawdaż? Bardzo to pojmuję. Ojciec pański miał zamiar sam mnie panu przedstawić, lecz był zmuszony odjechać dziś zrana do Beaucaire. Dodam jeszcze, że odjechał przekonany tak jak i ja, że pan niewziąłeś ani jednego szeląga panu Fauvel.

Na wiadomość dobrej wróżby, Prosper niemógł się wstrzymać od okrzyku radości.

— Sądzę — mówił dalej — że ten list od ojca, który panu oddaję, zastąpi wszelką rekomendacyę.

Kasyer odebrał list, otworzył, i w miarę jak go czytał, twarz mu się wypogadzała, krew napływała do wynędzniałych policzków.

Przeczytawszy, podał rękę grubemu panu.

— Ojciec tu pisze — rzekł — że pan jesteś jego najlepszym przyjacielem; poleca, bym miał w panu najzupełniejsze zaufanie i abym szedł za pańskiemi radami.

— Właśnie też, dzisiejszego rana ojciec pański powiedział: Verduret — bo takie jest moje nazwisko — Verduret, mój syn jest w opałach, trzeba go wydobyć. — Ja odrzekłem: Do usług — otóż jestem. Złamaliśmy lody, nieprawda? Teraz do rzeczy. Co pan myślisz robić?

To zapytanie zbudziło całą wściekłość kasyera, jego oczy rzucały błyskawice.

— Co myślę robić? — zapytał drżącym głosem — chcę znaleźć nędznika, który mnie zgubił, chcę go wydać w ręce sprawiedliwości, nareszcie chcę się zemścić!

— Zapewne. A czy pan masz jaki sposób dojścia do tego celu?

— Niemam żadnego, a jednak wiem, że swego dokażę, ponieważ człowiek, który życie całe poświęca jednej idei, który z dnia na dzień budzi się z tą samą myślą, może być pewny wygranej. (C. d. n).

rości ani nie dawali należytej rękojmi na dotrzymanie umów.

Czy planowana reforma wyborcza przyniesie zmianę na lepsze, zależeć to będzie od obustronnego taktu, rozumu i uczciwości.

Zwłaszcza na punkcie przyznania Rusinom tylko 28 mandatów niewątpliwie Rusini się na nie zgodzić zechcą, jak to już zresztą w ostatniej sesyi wyraźnie zaznaczyli.

Wątpić jednak niemożna, że znana sprawiedliwość wytrawnych polityków polskich znajdzie taki sposób wyjścia, któryby umożliwił Rusinom ich słuszne dążności do rozwoju narodowego bez jątrzących targów i niepotrzebnych starć, a bez narażenia na straty polskich interesów i praw narodowych.

Prawdzic.

Wrażenia z Pragi.

II.

— Myśmy zrozumieli — powiada p. Aleksandr — że tylko pracą zdołamy się wydostać na powierzchnię bytu dziejowego.

Patrz pan na nasze panie. Niema wśród nich piękności takich, jak na ulicach Lwowa, lub Warszawy. Nasze panie pracują, uważasz pan, pracują, a nie oddają się bezmyślnemu ordynarnemu flirtowi, strojom i tym podobnym błazeństwom. Nawet żony bardzo zamożnych ludzi nie wstydzą się pracy i są podporą swoich mężów. Kobiety z warstw niższych są doskonałemi robotnicami we fabrykach, kantorach, sklepach itd. A nawet te, które u was do szumowin należą, szukają sobie pracy jako muzykantki poza granicami Czech, by uzbierawszy grosz, mogły sobie przyszłość zapewnić.

Społeczeństwo nasze wogóle pracuje w myśl przysłowia czeskiego: *Dobrze je, když vnukové jsou ludi na sve dedy, ale lepe jest, když dedove ludi jsou na sve vnuky.* (Dobrze jest, kiedy wnucy są dumni ze swoich dziadów, ale lepiej jest, gdy dziadowie dumni są ze swoich wnuków).

My chcemy, aby nasi dziadowie istotnie byli dumni z naszej pracy, z naszej tężyzny narodowej i to się nam już po części udało. Jesteśmy dziś dobrze zorganizowanem i dobrze sytuowanem społeczeństwem. Myśmy już zbudzili lud, my już mamy lud w szeregach walki o prawa ojczyzny. Idź pan na prowincyę, a przekonasz się, ak ten lud ojczyznę swoją kocha, jak on jest przywiązany do swego kawałka ziemi lub warsztatu.

Czemuż niema tego u was? Czemu wasz lud pozostaje do dziś jako nieoszlifowany brylant. Wszak macie tyle inteligencyi, macie tyle szlachty? Znam wasze stosunki. Nauczycielstwo ludowe u was pozostaje w nędzy i w tem leży główna przyczyna zastoju. Inaczej pracuje nauczycielstwo nasze, dobrze sytuowane, a inaczej wasze.

Myśmy się rozdrobnili na partye i obozy, to prawda, ale tylko wewnątrz. Na zewnątrz tworzymy jeden silny obóz, wliczając doń nawet — socyalistów. Czemuż wasi socyaliści nie są tacy, jak nasi?

Gdybyście się chcieli z nami porozumieć, wejść z nami w ścisły kontakt, skorzystalibyście bardzo wiele. My, powtarzam zawsze, mamy jednego tylko wroga — Prusaka i temu śmiało stawimy czoło.

Trudno mi było nie przyznawać słuszności temu panu, przekonując się naocznie o tem, co on mówił. Przybysza uderza na pierwszy rzut oka brak szynków wódczanych. Wódka jest w Pradze rzadkością. Tylko w główniejszych restauracyach można dostać polską kontoszówkę lub węgierską śliwowicę, kieliszek po 30 halerzy. — Czesi piją chętnie to prawda, ale tylko piwo. Podpatrzyli oni w tem Niemców i ich naśladują. Bo Czesi przyjmują skwapliwie od obcych wszystko, co jest tylko dobre. A za dobre uważają konsumcyę piwa, zawierającego najmniej alkoholu ze wszystkich napojów.

Na ogół w mieście niewidać ani jednego żyda. Rasa ta bądź się zczechizowała, bądź zniemczyła zachowując jednak swoją religię i obyczaje. — Czemuż to u nas, we Lwowie lub Krakowie tak się nie stało!

Jedno tylko w czasie zwiedzania miasta dotknęło mnie do żywego. — W tumie gotyckim na Hradczynie w obrębie zamku królewskiego słyszałem kazanie biskupa, wygłoszone w języku niemieckim.

kr.

Cholernik.

Celem zasiągnięcia informacyi w pewnej dość błahej zresztą sprawie udałem się do mego znajomego, Adama G., który na drugiem piętrze przy ul. Zyblikiewicza zamieszkuje mały, kawalerski pokoik.

Zdziwiłem się, widząc wiele osób, siedzących na schodach, albo stojących grupkami na kurytarzu, opodal mieszkania pana Adama. Była to dziwna zbieranina ludzi: żydzi, których znam jako zawodowych lichwiarzy, dwaj kelnerzy, również moi znajomi, jakieś baby, jakiś chłopak od szewca, jakieś inne figury — a wszyscy niecierpliwili się i dysputowali ze sobą dość gwałtownie.

Zdziwienie moje wzrosło, gdy na drzwiach do mieszkania pana Adama wiodących ujrzałem przybity wielki, biały karton z napisem:

Tu panuje szkarlatyna.
Wstęp wzbroniony.

Stanąłem niezdecydowany pod drzwiami. Wejść czy nie wejść? Byłabyto z mej strony pewna niesumienność, bo stykam się przecież przez cały dzień z tylu ludźmi, którzy za mem pośrednictwem mogliby tę szkaradną epidemię zawlec do siebie do domu.

Tymczasem te rożne postacie z korytarza, widząc mnie stojącego pod drzwiami, poczęły się tuż za mną gromadzić! Z miny ich i z rozmowy widziałem, że jeśli ja wnijdę do tego zakażonego mieszkania, to wszyscy wpakują się tam za mną.

Aż na decyzyę moją wpłynęło kwilenie dziecka, jakie usłyszałem za drzwiami.

— Niema tam co robić — pomyślałem sobie i nawróciłem w stronę schodów ku wielkiemu rozczarowaniu całego kurytarzowego zgromadzenia.

Tego samego dnia wieczorem spotykam pana Adama w Amerykańskiej kawiarni, popijającego herbatę przy dźwiękach orkiestry.

— Pan tu? mimo szkarlatyny? — pytam go z odległości paru kroków surowym jak harbuz tonem.

— Jaka szkarlatyna? — pyta mnie robiąc głupią minę.

— Toż byłem dziś u pana...

— Ach, tak! — wybucha wesoło pan Adam — i czemuś pan niewszedł?

— Przecie ta karta na drzwiach...,

— Ależ to szopka, aby mi wierzyciele do budy niewłazili!

— A to płaczące dziecko u pana?

— Także szopka. Gdy słyszę, że ktoś się kręci pod drzwiami, zaczynam kwilić. W samym pokoju stoi nawet na środku kołyska — jak Boga kocham. Raz mimo karty ostrzegającej, mimo płaczu dziecka i kołyski, wszedł mi do pokoju jeden gudłaj. Alem go zaraz wyprowadził na ulicę i kazał aresztować. Dostał dwanaście godzin kary — jak Boga kocham! Już trzy tygodnie żyję w świętym spokoju. A czuł pan, jak pod mojemi drzwiami karbol śmierdzi, nieprawda? Dawniej lałem formalinę, ale mnie głowa od niej bolała. Pan się śmieje... To trudno. Trzeba sobie radzić. Dla jednych jest szkarlatyna nieszczęściem, a dla doktorów, aptekarzy i dla mnie stała się pomocą. Tylko podobno już wygasa. Gdyby to Bóg dał cholerę... Ręczę panu, że wtedy te majchry zatracone ani pod drzwiami nieśmieliby czekać. Właśnie gazety donoszą, że w Kijowie już jest cholera. Może dojdzie i do nas — jak pan myśli, co?

Sekretaryat polski w Pradze.

Wiadomem jest, z jakim sprytem i wkładem pieniężnym potrafi obmierzłe prusactwo wciskać się w świat słowiański, niby wąż zdradliwy i szerzyć tu jad nienawiści jednych przeciw drugim. Cała armia szpiegów uwija się nieustannie w rozmaitych sferach społeczeństw słowiańskich, szerząc zapomocą przekupstwa i podstępu idee pruskie.

Mamy tych szpiegów tysiące tu w pośród nas, w Galicyi na terenie walki hajdamackiej jest ich legion w Królestwie, a niemniej na Węgrzech i w Austryi, gdzie znaczna część Niemców austryackich podle prusactwu się wysługuje. Niebrak szpiegów i w Czechach. Robią oni co mogą, aby tylko niedopuścić do zbliżenia się Czechów z innymi Słowianami. Głównie rozpuszczają zawsze mylne wieści zapomocą pism o wypadkach bieżących. Wskutek tej podłej roboty znaczna część społeczeństwa czeskiego mylnie jest poimformowana w kwestyi polsko-ruskiej w Galicyi. Prusactwo usposabia opinię publiczną zapomocą podstępu względem Polaków w Galicyi nieprzychylnie, a na korzyść wrzekomo uciskanego żywiołu ukraińskiego. Jednostki z łona społeczeństwa czeskiego starają się oddawna plany pruskie w tym kierunku unicestwić, ale za słabe ich siły na to.

Między innemi działa tu najgorliwiej publicysta czeski p. Jarosław Rozwoda. On to na zgromadzeniu uczestników wycieczki lwowskiej w Pradze rzucił myśl założenia sekretaryatu polskiego w Pradze, który miałby na celu pośredniczenie między Polakami a Czechami w sprawach kulturalnych, ekonomicznych etc., a głównie byłoby jego zadaniem informowanie społeczeństwa czeskiego o sprawach polskich. Myśl tę przyjęto na zgromadzeniu bardzo sympatycznie i urządzono natychmiast składkę wśród uczestników. Zebrano paręset koron na ten cel, a nadto Komitet wycieczkowy ofiarował 100 K. Lecz to jeszcze za mało. Przedewszystkiem potrzebny jest znaczniejszy fundusz na wydanie i ogłoszenie drukiem w obu językach programu działalności Sekretaryatu i rozpowszechnienie tego programu w najszerszych warstwach obu społeczeństw.

Sądzimy, że myśl ta wśród naszych Czytelników znajdzie szerokie poparcie. Bliższych informacyj w tej sprawie udziela się w naszej Redakcyi między godziną 3 a 4 popołudniu.

Warto jeszcze poświęcić parę słów twórcy tej pięknej myśli p: Rozwodzie. Człowiek ten spędził kilka lat we Lwowie w celu poznania naszego narodu, języka, obyczajów etc., a głównie działał wśród młodzieży polskiej, starając się pozyskać jej sympatyę dla Czechów. Udał się następnie w tym samym celu do Warszawy i tam za patryotyczną działalność polską, dostał się na kilka miesięcy do więzienia w cytadeli. Wypuszczony na wolność wrócił do Pragi i poszedł w ślady Jelinka, pracując bezustannie i zwalczając robotę pruską informującą Czechów mylnie o stosunkach w Galicyi, Królestwie i Poznańskiem. Wydawał w tym duchu przez pewien czas pismo *Obzor*, które jednak z braku funduszów zawiesić musiał. Obecnie p. Rozwoda jest współpracownikiem pisma *Deń*. Gdyby tak pięknie zainicyowany Sekretaryat polski przyszedł do skutku, stanąłby p. Rozwoda zapewne na jego czele. Włada on znakomicie naszym językiem literackim, zna naszą historyę, kulturę, obyczaje itd.

O postępie w urzeczywistnieniu zaprojektowanej myśli nieomieszkamy Czytelników naszych zawiadomić.

Przemytnictwo we Francyi.

Przemytnictwo jest przestępstwem osobliwszego gatunku. W ogromnej ilości wypadków dochodzi przemytnik do tego, że zysk finansowy staje u niego dopiero na drugiem miejscu, na pierwszem zaś góruje wrodzona często namiętność do przemytnictwa, powołanie, przechodzące z ojca na syna. Namiętność ta równa się w swej sile z gorączką karcianą.

Tyczy się to wszystkich przemytników świata, tyczy się też naszych, kutych na cztery nogi, przemytników brodzkich, którzy czekają również swej specyalnej monografii.

Dziś zajmiemy się specyalnie przemytnikami francuskimi.

Północne strony Francyi, granica od Belgii i Holandyi, jest terenem przemytnictwa tytoniu i koronek.

Obie te rzeczy niewiele ważą i łatwo im nadać formę rozmaitą; łatwo też je ukryć i przenieść.

Dawniej grały tu pierwszorzędną rolę psy przemytników. Wybierali oni do tej służby osobniki silne i tęgie. Owijano je w belgijskie koronki, lub nakładano pasy myśliwskie, które miast patronów zawierałe doskonałe, niefrancuskie cygara. Psy, tak obładowane, pędzono następnie przez granicę. Aby zaś nie szły przed oczy celników, odstraszano je w oryginalny sposób. Oto przemytnicy ubierali się w stare mundury celników francuskich i w tych strojach bili je okrutnie. Nie dziw więc, że psy te unikały odtąd jak ognia zielonego munduru i umiały je obejść na kilometr.

Strażnicy cłowi zaczęli jednak chować psy dla walki z przemytnictwem, i dopiero walki, tych dwóch wrogich sobie psich obozów położyły wreszcie kres psim usługom w przemytnictwie,

Później zastąpiono psy kuframi z podwójnem dnem i ukrytemi w ścianach schowkami. Sposób ten zaznawał długiego powodzenia. Przypadek go zdemaskował. Urzędnik cłowy zrewidował raz kufer pewnego podróżnego i nic podejrzanego nieznalazłszy, pomagał mu jeszcze zamykać. Nagle spadło mu na ramię wieko kufra, niezwykle ciężkie. To zwróciło uwagę urzędnika, który przy badaniu znalazł w nim cały skład drogocennych koronek belgijskich.

Przemycano więc odtąd towary w pudłach powozów z dowcipnymi schowkami, ba! nawet w tendrach lokomotyw i w skórzanych ścianach, chroniących przechody z wagonu do wagonu.

Trafiają się naturalnie przytem arcykomiczne epizody. I tak zdążały raz w pociągu ku granicy francuskiej trzy osoby w jednem coupee, jakieś małżeństwo i samotny pan. Dama w miarę zbliżania się do francuskiej stacyi była coraz bardziej niespokojna. Coraz to podnosiła się jej tęga postać ku oknu. Wreszcie obcy pan zapytał ją o powód zdenerwowania.

— Ach, panie, obawiam się, bo mam na sobie za 6.000 franków koronek, a niechcę ich deklarować do oclenia!

— Niech się pani nie obawia! Jakoś to pójdzie!

I poszło, ale do skarbu francuskiego. Obcy bowiem jegomość zeskoczył czemprędzej z wagonu i — ukazał się za chwilę z kilku urzędnikami celnymi. Ci przeszukali najstaranniej zdenerwowaną damę, odebrali koronki i wytoczyli jej proces. Jegomość zaś

był o tyle bezczelnym, że znalazł się znów w temsamem coupée z nieszczęśliwem małżeństwem, gdy pociąg ruszył w głąb Francyi. Mąż i żona napadli gwałtownie na niego za zdradę; jegomość jednak odparł z całym spokojem:

— Cóż miałam robić, proszę państwa! Ja miałam na sobie koronek za 40.000 franków! Denuncyacyą pani ocaliłem siebie!

Ważnym punktem przemytniczym jest granica szwajcarska. Tu przemyca się sacharynę. Jest ona jak wiemy białym, bezpylnym proszkiem, produktem zupełnie niepożywnym, ale słodszym 550 razy od zwyczajnego cukru. Można więc sobie wyobrazić, jaką rolę odgrywa sacharyna przy takich przemysłach jak rozmaite słodycze, likiery i t. p.

Tymczasem dozwala ustawa francuska używać sacharyny tylko do celów aptekarskich. Przemycają ją więc, ile tylko można, ze Szwajcaryi, gdzie koło Genewy znajduje się wielka fabryka sacharyny. Trzeba zaś wiedzieć, że kilogram jej kosztuje we fabryce 70 franków, we Francyi zaś trzy razy tyle.

Przemycają sacharynę piękne i wspaniale ubrane panie w gorsetach, bucikach, pończochach i gdzie się tylko da. Wogóle istnieje tu tysiąc i jeden sposobów transportu drogocennego proszku. Chłopi szwajcarscy sprzedają go na stacyach przed granicą, a następnie wsiadają do pociągów i denuncyują sami swych klientów, aby dostać nagrodę cłowego urzędu we Francyi.

Francuskie władze skarbowe zmuszone były urządzić specyalne stacye doświadczalne dla artykułów przemycanych. Zdarzają się bowiem wypadki, że dzieją się tu oszustwa na tle naukowem. Tak n. p. przemyca się przez granicę alkohol w mydle, przepojonem alkoholem, z którego następnie w drodze destylacyi uzyskuje się 60 do 80% alkoholu.

Poświęcenie i otwarcie muzeum Sobieskiego.

W sobotę o godzinie 11-ej rano, jako w rocznicę odsieczy wiedeńskiej odbyło się poświęcenie i otwarcie muzeum im. króla Jana Sobieskiego.

Muzeum to mieści się w kamienicy Sobieskich w Rynku.

Przed kilku miesiącami miasto zakupiło tę kamienicę, podejmując zamiar urządzenia w niej muzeum, które ostatecznie doprowadzono do skutku.

W uroczystości wczorajszej wzięły udział najwybitniejsze osobistości naszego miasta: książęta kościoła, pan namiestnik Bobrzyński, marszałek kraju hr. Badeni, reprezentacya miasta i w. i.

Aktu poświęcenia dokonał ks. prałat Lenkiewicz, poczem przemówił stosownie pan wiceprezydent Rutowski, zapraszając obecnych do zwiedzenia muzeum.

Mieści się ono na pierwszem i drugiem piętrze w dawnych komnatach królewskich.

Zbiór portretów historycznych, (depozyt lwow. kapituły ob. łać.) mieści się w sali jadalnej na pierwszem piętrze. W sali tej przyjmował swojego czasu król posłów moskiewskich w roku 1686. Stąd, od wejścia na prawo umieszczono w pierwszym pokoju drewniane figury z zamku żółkiewskiego, w drugim zaś 160 portretów, osobistości historycznych w XVII. i XVIII. wieku.

Portrety te są przeważnie depozytami prywatnymi, a zawierają wiele cennych i wartościowych egzemplarzy. Jest tam 9 portretów króla Jana, portret Marysieńki królowej, innych królów polskich, hetmanów, wojewodów i t. d.

W sali tronowej, bogato rzeźbionej mieszczą się obrazy przedstawiające czyny Sobieskiego, a nadto jest tu zbiór medali i autografów.

Drugie piętro pomieściło cenną kolekcyę sztychów polskich dr. Wł. Kozłowskiego — oddanych w depozyt gminie miasta Lwowa — a nadto muzeum historyczne stolicy kraju, które przedstawia rozwój miasta od najdawniejszych czasów aż do dzisiaj.

Pożegnalny fajerwerk.

Chłód i słota gonią z letnisk nawet najgorętszych wielbicieli natury. Kamienicznicy z radością zacierają dłonie i „dla pewności" podwyższają komorne o dziesięć procent. Kupcy powymywali zapstrzone już szyldziki „Prix fixe" i przyjmują gości z jeszcze większą niż zwykle arogancyą; nawet dorożkarze, zgnębieni powodzeniem „elektrycznych" zadzierają nosa i bata do góry. Jednem słowem Lwów po czasach ogórkowych wypręża się.

Razem z furką po trzecie piętro naładowaną różnego rodzaju ruchomościami, przybył do Lwowa z podmiejskiej uroczej miejscowości „Dłubinoska" pan radca Karol. Właśnie spotykam p. radcę Karola na ul. Karola Ludwika. Boże, co za rozpaczliwy widok! Zawsze piękny, rumiany i uśmiechnięty pan Karol zamienił się w obandażowaną masę jakichś guzów, siniaków i bąbli.

Próbowałem serdecznie uściskać zacnego pana Karola, lecz w objęciach moich zaczął tak żałośnie sykać, że poprzestałem na angielskiem „shake hand'zie" i ze współczuciem ogarnąłem wzrokiem jego, dawniej tak dorodną, a dziś iście Łazarzową postać.

— Drogi panie Karolu, co się z panem stało? Wypadek w pociągu, może elektrowóz?

Pan Karol zamachał rękoma. Z ust wydobywały mu się jakieś bezładne dźwięki, przypominające raczej meczenie owcy, niż mowę ludzką. Widząc, iż nie jest rozumiany, na migi zaprosił mnie do Sotschka.

Zdala od gwaru ulicznego, po wchłonięciu jednej mocnej czarnej z białym arakiem, pan Karol zdołał jakoś opanować organ mowy i zaczął się żalić.

— A, panie, przeklęta wieś, bodaj ten „Dłubinosek" z piekła nie wyjrzał razem ze swemi przyjemnościami. Ot, co, panie, omal życia nie postradałem.

— Bandyci — zagadnąłem z przerażeniem.

— Skąd tam — fajerwerk! W „Dłubinosku" oprócz nas byli radcostwo Feliksowie, naczelnik Kręgosłupski, mecenas Albin i jeszcze parę rodzin. Baby, jakto baby, zaprzyjaźniły się okrutnie i jedna na drugiej psy wieszała. Nie przeszkadzało to im oczywiście do codziennych cercle'ów. I my mężczyźni zbliżyliśmy się, panie tego, bo jakżeż: na dworze chłód, wilgoć, to chociaż na werandzie ucięło się jedną i drugą partyjkę. Dzieciaki też się okropnie polubiły, jednem słowem, panie dobrodzieju, żyliśmy, jak jedna rodzina.

A tu nadchodzi pora odjazdu. Markotnie nam się strasznie zrobiło, aż naczelnik Kręgosłupski, znany bawidamek i frant nielada (niech go jasny piorun trzaśnie) powiada: „Jakżeż tak, rozjedziemy się bez jakiejś pamiątkowej uczty?" I proponuje „noc wenecką".

Wybraliśmy komitet organizacyjny, który mnie i Kręgosłupskiego wydelegował do Lwowa po zakup wszelakich wszelakości, niby do dekoracyi ogrodu.

Jakby na obstalunek, wieczór był piękny, ciepły i pogodny. Naczelnik Kręgosłupski, porozwieszał po lesie lampiony japońskie, girlandy, w altance usadowił skrzypka i klarnecistę. Muzyka gra, lampki się palą — dziatwa, panie, rzuca confetti — a my, starzy, pod dąbkiem popijamy, co się z miasta przywieźć dało.

Późno już było, gdy Kręgosłupski z miejsca się zrywa i wrzeszczy: „A fajerwerki?". W ferworze zapomnieliśmy zupełnie o „gwoździu" uroczystości — fajerwerku.

Kręgosłupski zarządził to i owo i różne świece rzymskie, a trzmiele, gwiazdy i tam inne dziwactwa zapłonęły po całym lesie.

— Na zakończenie zabawy — informuje Kręgosłupski — będzie wystrzał armatni. Zaraz zapalę...

— No... i?...

— Zagrzmiało, huknęło i cały wystrzał w gębę mi wpakował. Ot, jak wyglądam, a boli!...

Na wspomnienie wystrzału, pan Karol całkiem rezon stracił, zaczął stękać i szybko zapłaciwszy za kawę, nie żegnając się ze mną, opuścił cukiernię.

Epidemia szkarlatyny we Lwowie.

Na odbytem onegdaj posiedzeniu miejskiej Rady zdrowia uchwalono znowu szereg środków, mających na celu zapobieżenie coraz bardziej szerzącej się epidemii szkarlatyny.

I tak, uchwalono, że należy zamknąć wszystkie szkoły ludowe, wydziałowe i ogródki froeblowskie na czas nieograniczony, dopóki Rada zdrowia nieuzna, że ich otwarcie nie przedstawia niebezpieczeństwa dalszego rozszerzania się epidemii. Uchwalono również zamknąć na czas nieograniczony 2 ochronki miejskie, a to ochronkę przy ul. Zamarstynowskiej i przy ul. Grodeckiej.

Dalej uchwalono odnieść się do Rady szkolnej krajowej, tudzież telegraficznie do ministerstwa oświaty z żądaniem, aby wpisy do 4 niższych klas wszystkich szkół średnich we Lwowie odroczono również na czas nieograniczony.

Ze względu na to, że ludność uboga, posyłająca swe dzieci do ochronek, odczuje dotkliwie ich zamknięcie, Rada zdrowia uchwaliła propozycyę, aby rodzicom dzieci, uczęszczających do zamkniętych ochronek, udzielano odpowiednich wsparć. Poruszono również myśl udzielania wsparć nauczy-

Z tajemnic lwowskiej policyi.

Co oznaczała pajęcza siatka?

Pan Łukowski był w nadzwyczaj dobrym humorze. Bliscy jego znajomi mogli po jego uśmiechniętej, sympatycznej twarzy i błyszczących pogodnie oczach wnioskować, że on jest bliskim pomyślnego ukończenia jakiejś bardzo ważnej sprawy.

— Zapewne udało się panu komisarzowi rozwikłać siatkę pajęczą, która nam tyle nerwów targała — zauważyłem, spotkawszy komisarza, paradującego po ulicy Karola Ludwika.

— Ah, to pan. Dzień dobry. Nie widziałem pana przez kilka dni. Jeździłeś pan zapewne do jakichś kąpiel, czy zgadłem?

— Miałem zamiar i po części zamiar ten w czyn zamieniłem, ale bezustanna słota zawróciła mnie do Lwowa. Cóż nowego lwowski Holmesie?

- Nowego? O, nowego zawsze wiele. Jestem na tropie naszej znajomej damy, która tak piękne listy do pana wysyłała z podpisem S. P. Wie pan, co te inicyały oznaczają?

— Nie zastanawiałem się.

— Ja już wiem: Siatka Pajęcza.

Uderzyłem się w czoło, jakbym conajmniej bąka na niem uśmiercić zamierzał, a komisarz uśmiechał się pod wąsem, widocznie bardzo rad z obrotu całej sprawy.

— Kuta huncwotka na cztery nogi. Jak panu wiadomo uciekła nam z pod klucza, a właściwie z pod dozoru żołnierza, który zapewne zagapił się na jej wdzięki, a ona tymczasem drapnęła.

— Rozumie się zamknęliście niedołężnego policyanta...

— Gdyby to było możliwe. Policyant, który ją z aresztów uprowadził, nie należy do naszego oddziału i tylko na chwilę oddał się z amatorstwa służbie policyjnej.

— Domyślam się, kto to był.

— No, pański znajomy Witko.

— Któż to jest u licha? Czy pan nie starasz się wykryć jego generaliów?

— Owszem. Mam je, aczkolwiek nie zupełnie dokładne. Liczy on lat 25, jest wzrostu średniego. Powierzchowność u niego rozmaita. Raz blondyn, raz szatyn, raz brunet z zarostem lub bez. Potrafi udawać znakomicie studenta, zarówno jak i zgrzybiałego staruszka. Jest wykształcony. Ukończył 7 klasę gimnazyalną, a z ośmej wyrzucono go za okradzenie profesora i przedmiotów z gabinetu przyrodniczego. Po odsiedzeniu paru miesięcy więzienia wyjechał do Królestwa i wstąpił do wędrownej trupy teatralnej, gdzie poznał artystkę, pannę Józefę Czyczyłówne. Żyli razem z sobą bardzo wesoło, bo mieli zaco. Czyczyłówna omotała w swe sieci jednego z wybitnych przemysłowców warszawskich, od którego wyłudziła znaczne sumy i kosztowności, a nareszcie porządnie go okradła. Dopiero wówczas policya warszawska rozpoczęła poszukiwania za artystyczną parą, niestety bezskutecznie. Artystka przebrała się za mężczyznę i w towarzystwie kochanka przyłączyła się do band chuligańskich. Tu następuje luka w moich informacyach. Oboje wypłynęli dopiero po półtora roku na gruncie lwowskim i tu już miał pan sposobność poznać części ich działalności.

— To bardzo zajmująca historya. Czy nie mógłby mnie pan wtajemniczyć?

— Na razie sam niewiele wiem. Mam tylko w ręku pewne nici i być może, że właśnie dzisiaj siatkę pajęczą na strzępy potargam. Jeśli pan ma czas, to proszę wziąć udział w naszej wyprawie.

— Ależ owszem. I Ja jestem całą sprawą niezwykle zainteresowany, a szczególnie pojąć nie mogę, dlaczego ten zagadkowy rzezimieszek Witko i jego zacna towarzyszka mnie w to wszystko wplątali.

— Całkiem zrozumiałe. Chcą być sławni. W panu upatrują albo polskiego Conan Doyle'a, albo Leblanca, który ich czyny w powieściach unieśmiertelni. Panu może niewiadomo, że złodzieje, włamywacze, zbrodniarze „et tutti quanti" mają także żyłkę, pociągającą ich do sławy, jak każdego wogóle artystę. Bo przyznać się muszę, że ja złodziei uważam zawsze za pewnego rodzaju artystów, ludzi o nadzwyczajnych talentach, zwłaszcza tych, którzy na ryzykowne puszczają się wyprawy.

— Istotnie, jest w ich „pracy" wiele artyzmu i bohaterstwa.

— Bez zaprzeczenia. Nasi partnerzy szczególnie na to miano zasługują. Bo czy pan niezauważyłeś, że oni nas obu prowokują, że wyzywają nas do walki śmiało i otwarcie?

— I dotychczas wygrywali wszystkie partye...

— Tak, tak, wygrywali wszystkie partye, musimy to sobie przyznać — powtórzył komisarz z widocznem przygnębieniem i po chwili dodał: wstąpisz pan ze mną na chwilę do mleczarni Lenardowej?

— Bardzo chętnie, wolałbym jednak do Komunickiej.

— Nigdy tu nie bywam. Zresztą zechcesz pan pojąć, że ja obecnie jestem w służbie i wszystko co czynię, ma swój jeszcze określony cel.

— Jeśli tak — to przepraszam i pójdę z panem na porcyę pierożków.

— Oh, nie jedz pan tego specyału — przerwał mi żywo. — Pewnego razu widziałem, jak kucharka zalepiała pierożki śliną, jak kopertę listową. Od tego czasu nie mogę się popatrzyć na ten ruski specyał. Zupę chrabąszczową w Monachium już jadłem, udka żabie w Marsylii jadłem, ale, daruje pan, pierożków jeść nie będę.

Weszliśmy przez długą cuchnącą sień, nie od frontu, do drugiego pokoju w mleczarni, gdzie gospodarz zanurzył się po same uszy w czytaniu *Gońca*, gospodyni, bardzo miła i uprzejma obsługiwała swoich stałych znajomych gości sama w dowód szczególniejszych względów. W niszy między pierwszym pokojem a drugim zajęli miejsca ajenci: Buk, Skoczywlas, Podstrzelski i Baciuk, racząc się specyalnie zamówionem dla nich z sąsiedniego szynku piwem.

— Jesteście panowie w komplecie — rzekł komisarz do nich — to dobrze. Z uderzeniem dziesiątej wybieramy się na wyprawę.

(C. d. n.) *(n. r.)*

cielkom prywatnym, dla których zamknięcie szkół długoterminowe stanowi kwestyę bytu, w ożywionej dyskusyi podnoszono również, że zamknięcie to naraża na kolosalne straty właścicieli prywatnych zakładów naukowych, których zarządzenia te zarówno zobowiązują, w rezultacie jednak przeszła Rada nad tem do porządku dziennego.

*

A więc sprawdzają się obawy, że otwarcie szkół spotęguje epidemię szkarlatyny.

Codziennie podawane cyfry o rozwoju epidemii nie dają wyobrażenia, jak ona się wzmaga. Jeżeli się jednak przypatrzymy cyfrom tygodniowym, to zobaczymy, że szkarlatyna rośnie i staje się coraz groźniejszą. Podczas gdy poprzednio w ciągu dwóch tygodni notowano nowych wypadków 60, potem 80, to w ostatnich dwóch tygodniach, w czasie od 29. sierpnia do 11. września skonstatowano nowych wypadków 204. Jest to liczba przerażająca.

Liczba ta, to suma przerażająca naszego niedołęstwa i niedbalstwa.

I co będzie dalej — przy tak lenwem tempie tłumienia zarazy?

Czyż nie jest w naszej sile opanować epidemię? Czy będziemy dalej lekceważyć zarazę, która dziesiątkuje przyszłość naszą — nasze dzieci.

Czy jeszcze ciągle nie słyszymy tego przekleństwa matek zrozpaczonych — które padają pod adresem władz?

Krwawa banda przed sądem.

Z izby sądowej.

(Czwarty dzień rozprawy).

Następuje przesłuchanie dalszych świadków, a mianowicie Mojżesza Steinera i Leiba Heisera; obaj poznają poszczególnych członków bandy.

Przewodniczący oznajmia teraz, iż Józef Steinbruch, wędrowny śpiewak, okaleczony młotem w głowę, zniknął bez śladu, więc zarządza odczytanie jego zeznań.

Na zarządzenie trybunału wprowadzają teraz do sali rozpraw 2 więźniów

i sadzają ich obok członków krwawej bandy.

Wchodzi do sali klasyczny świadek Rozalia Szlafowa żona zamordowanego karczmarza z Tuligłów, osoba młoda, szatynka, licząca około 24 lat, elegancko ubrana, siada na podane krzesło i wzruszonym głosem mówi, jak to mordercy w dniu krytycznym przyszli do karczmy i rozmawiali o wyborach, jak Czabakowa płakała nad śmiercią swego syna.

Rozalia Szafowa pocieszała ją. Około 10 wiecz. wysłano Steinbrucha do szopy na nocleg.

Już po 11-ej w nocy zawołano z dworu:

— Panie Schlaf, proszę otworzyć i dać wódki! — Schlaf odmówił, poznawszy zaś następnie w napastnikach ludzi, którzy w dzień byli u niego w karczmie, zawołał do żony:

— Rewolweru niemam, już po naszem młodem życiu.

W pokoju zrobiło się jasno, rabusie świecili w okna. Schlafowa z przerażenia wlazła w piec. Wtedy usłyszała głos „eleganckiego“ człowieka z pośród „gości“, którzy w dzień u nich byli. Wołał on:

„Daj pieniądze!“

Potem padł strzał, który powalił jej męża. Czabak wpadł do sypialni,

powyrzucał pościel z łóżka i zabrał z siennika pieniądze i kosztowności.

Następnie banda na polecenie Czabaka zaczęła szukać Szlafowej. Wyciągnął ją z pod pieca sam Czabak, i zachęcony jeszcze przez Czabakową, strzelił do niej dwa razy, choć go błagała o życie.

Po splądrowaniu całej karczmy rzekł Czabak do Tyszyka: „Trzeba jej jeszcze co dodać!“ Wtedy Tyszyk podszedł do niej i strzelił,

przyłożywszy jej rewolwer do boku!

Schlafowa nie straciła przytomności.

Teraz zaczyna świadek poznawać rabusiów. Między nimi sad posadził naumyślnie

dwóch innych więźniów,

lecz Schlafowa poznaje doskonale wszystkich oskarżonych.

Następnie podjęto ciekawą próbę. Na prośbę sędz. przys. Pepłowskiego pozwolił Trybunał przemówić p. Pepłowskiemu do Czabaka, wzywającego go raz jeszcze w sposób łagodny do zaprzestania udawania obłędu. Czabak patrzy chwilę na przysięgłych, rumieni się, mówi cicho:

„Ja je zdrów“,

ale po chwili postanawia widać nie wypadać ze swej roli, i krzyczy: „Daj noża, będę rznąć!“

Wtedy obrońca dr. Zarzycki chce raz jeszcze spróbować nakłonić Czabaka do porzucenia roli obłąkanego. Robi to poza salą sądową. Po chwili jednak wraca, oznajmiając, że Czabak odpowiedział mu tylko: „Dawaj noża, budu holowu rizau, bo ta nezdała wże.

Teraz zeznają dalsi świadkowie. Św. dr. Puza, lekarz z Sądowej Wiszni, który badał Schlafowę zaraz po napadzie.

Sw. dr. Link, sędzia śledczy z Przemyśla, odpowiada na zapytania prokuratora o powodach tej epidemii udawania obłąkanych u oskarżonych. Mianowicie siedział w więzieniu przemyskiem wraz z bandą tuligłowską niejaki Hołota, oskarżony o defraudacyę. Ten udawał obłąkanego, i sąd przysięgłych wbrew opinii lekarzy uchwalił go poddać badaniom psychjatrów. Wieść o tem rozeszła się po więzieniu przemyskiem, i zaraz potem Tyszak i Czabak

zaczęli również udawać obłąkanych.

Wiadomem zaś było powszechnie, że „lekcye“ waryactwa dawał im ów Hołota.

Zeznają następnie inni pomniejsi świadkowie mordu w Tuligłowach. Między innymi poznaje ich budnik kolejowy Ciorach. Spędził ich on z toru, gdy szli od strony Tuligłów.

Wreszcie św. Rech, który siedział podczas śledztwa razem z Gałuszką w Przemyślu, opowiada, że więzień Stec uczył Gałuszkę waryactwa. Gałuszka był zupełnie normalnym człowiekiem, dopiero gdy kto wszedł do celi, zaczynał udawać waryata.

Na tem przerwano rozprawę do poniedziałku rana.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W poniedziałek rz.-kat. Podwyższenie św. Krzyża. — gr.-kat. Symeona.

We wtorek rz.-kat. Nikodema M. — gr.-kat. Mamanta.

MIEJSCOWA.

Jego Ekscelencya p. Prezydent wyższego Sądu krajowego dr. Tchorznicki wyjechał na sześciotygodniowy urlop. Zastępstwo objął p. Wiceprezydent Przyłuski.

Nauka w niższych klasach gimnazyalnych rozpocznie się jutro, t. j. we wtorek dnia 15. b. m. Uczniowie jawić się mają o godzinie 8-mej rano i odrazu rozpocznie się nauka. Wpisy uczniów do tych klas odbywać się będą jeszcze dzisiaj 14. b. m. Egzamina poprawcze dla uczniów mających przejść do klasy II., III. i IV., odbywać się będą także dzisiaj. Co do dalszego odroczenia nauki w szkołach ludowych i miejskich poza 15. września decyzya dotąd niezapadła.

Szkarlatyna w większych gmachach. Jak donieśliśmy przedwczoraj, stwierdzono w rodzinie jednego ze służby gmachu sejmowego przypadek płonicy u 4-letniego dziecka. Za poradą lekarza epidemicznego rodzice zgodzili się oddać dziecko do baraku. Jeszcze więc onegdaj wieczorem przybył wóz epidemiczny celem zabrania chorego; wówczas jednak służba sanitarna natrafiła na opór ze strony rodziców, ponieważ dziecko usnęło. Zabrano je więc wczoraj przedpołudniem.

W gmachu Dyrekcyi domen i lasów przy ul. Chorążczyzna zachorowało dwoje dzieci na płonicę. Mimo starań lekarza, rodzice odmówili oddania dziecka do baraku.

Bydlę nie człowiek. Notowany złodziej, Bronisław Bac, napadł przedwczoraj wieczorem w towarzystwie Jana Szeremety, na przechodzącą przez ul. Zieloną Maryę T. i obił ją aż do utraty przytomności. Jego kolega przypatrywał się spokojnie zwierzęcej scenie, stojąc nieopodal. Powodem napadu była odmowna odpowiedź na miłosne żądanie Baca. Zwierzę to w ludzkiem ciele nieuważało na to, że Marya T. jest w stanie odmiennym — i pastwił się nad nią tak, że zachodzi obawa zabicia dziecka.

Korespondencya ratuszowa.

Stan płonicy we Lwowie z dnia 12-ego września 1908.

Stan płonicy		Razem osób	W tem: miejscowych	obcych	w domu	w szpitalach
Stan z dnia poprzedniego		267	246	21	198	69
Przybyło dnia 11/9 1908		20	19	1	18	2
Razem		287	265	22	216	71
Wyzdrowiało	3	—	3	—	3	—
Umarło	2	—	2	—	—	2
Razem ubyło		5	5	—	3	2
Pozostaje w leczeniu		282	260	22	213	68

Nowo zgłoszeni chorzy pochodzą z ulic: Schodowej, Smoczej, Spadzistej, Zamarstynowskiej, Żółkiewskiej, Pijarów, Zimorowicza, Krzyżowej, Kopernika i gmachu sejmowego, Na Błonie, Słonecznej, Szpitalnej, Boimów i Skarbkowskiej.

Nasz reporter pisze:

Może Szan. Redakcyi wiadomo, że będziemy mieli niebawem Sejm. To bardzo ciekawa dla nas rzecz. Zjadą się posłowie ze wszystkiej galicyjskiej ziemi i gotowi wszyscy razem do kupy dostać — szkarlatyny. Chyba, że światły fizykat miejski zastosuje do nich te same środki ostrożności i przezorności, które stosuje do dziatwy nawiedzonej szkarlatyną. Jeżeli Szan. Redakcya ciekawa wiedzieć coś o tym wynalazku, to ja ją poinformuję, bo na własne oczy widziałem, jak ze szpitalku św. Zofii wieziono wozem epidemicznym troje chorych dzieci do baraków na Janowskiem, a z powrotem wieziono tym samym wozem również troje dzieci, już zdrowych, które oddano w ręce troskliwych rodziców. Skutek tego procederu był znakomity. W ciągu dni kilku w każdym z trzech domów, do których powróciły wyleczone dzieciaki zachorowało po troje dzieci, czyli przybyło w rubryce statystycznej 9 nowych chorych, dlatego, że jest tylko jeden wóz magistracki funkcyonujący tour i retour ze szpitaliku do baraków.

Mam zamiar udać się do Jarosławia na wystawę. Jeździły rozmaite VI. okręgi na wystawę praską, to czemużbym niemiał pojechać ja do Jarosławia, gdzie można widzieć bardzo wiele ładnych Jarosławianek. Co? Redakcya mnie już teraz niewierzy? A no, nie, to nie. Ja zawsze mam dobre chęci do rozmaitych podróży, ale niemam na to pieniędzy. To bardzo ciekawy rys mego charakteru i to rys dodatni. Bo kto niema pieniędzy, ten musi być uczciwym, ale nigdy waryatem, ani żadnym innym przestępcą. Uśmiecha mi się ponadto podróż do Jarosławia z powodu Zjazdu Ligi pomocy przemysłowej tamże. Czy, aby tylko nie będzie jakiej katastrofy kolejowej pod Muniną? Możeby się tak od biedy zaasekurować?

I. *Post scriptum.* W ostatniej chwili dowiaduję się, że c. k. rząd postanowił z powodu epidemii szkarlatyny odroczyć sesyę sejmową o całe trzy tygodnie. Czuję się obowiązanym wyrazić mu na tem miejscu za tak szlachetne i przezorne zarządzenie moje najwyższe uznanie reporterskie.

II. *Post scriptum.* Całkiem w ostatniej chwili — donoszą mi, że sesya sejmowa nie będzie odroczoną lecz obcięta o trzy tygodnie — i to nie z powodu szkarlatyny, lecz jakiejś epidemii młodotureckiej, która podobno grasować zaczyna w Bośnii i Hercogowinie.

Ja nie mogę tego ani rusz zrozumieć; — bo jeszcze gdyby tak fizykat nasz miejski przeniesiono do Bośnii — i kazano mu tłumić epidemię tamtejszą, to co innego, sława jego rozniosłaby się już po całym świecie. Ale co ma nasz Sejm wspólnego z Turcyą — lub Bośnią — tego mi chyba i br. Beck nie wytłumaczy!

Z lwowskiego bruku. Karolina Skwirzyńska, służąca, poszła wczoraj wieczór po drzewo do sklepiku przy ul. Żółkiewskiej, ale sklepikarka nie miała na razie drzewa w sklepiku, poprowadziła służącę do piwnicy. Tu, schodząc ze schodów, pośliznęła się Skwirzyńska i złamała nogę. Odwieziono ją do szpitala. Marya Weisgräber wsiadała wczoraj w południe do tramwaju konnego przy ul. Kazimierzowskiej, równocześnie wyrzucał konduktor z tramwaju jakiegoś natrętnego pasażera, chcącego koniecznie z ogromnym workiem usadowić się w II. klasie. Pasażer odepchnięty zatoczył się na Weisgräber ową i trącił ją silnie. Ta upadając potłukła się silnie i zraniła sobie głowę. Ranę opatrzyło Pogotowie.

Z za policyjnych kulis. Uliczniсy z ulicy Żółkiewskiej w wieku od 14 do 20 lat, dopatrzywszy owoców w ogrodzie pod l. 38 i 40, wyłamują parkan i urządzają wyprawy do ogrodów po owoce, a jeźli dozorca domu któregoś przytrzyma, to rzucają kamieniami i odbijają go. Właściciel tych realności, p. Ludwik Łodyński, nie mogąc się opędzić od opryszków tych przy pomocy służby domowej, musiał wezwać pomocy policyi.

Pod koła własnego wozu spadł wczoraj w ulicy Słonecznej woźnica Dmytro Urban, niemogąc utrzymać spłoszonych koni. Pogotowie Towarzystwa ratunkowego po stwierdzeniu złamania czterech żeber, odwiozło go do szpitala powszechnego.

Miłego lokatora znalazł kupiec z ul. Sykstuskiej p. Abraham Zimmerman, wynająwszy tylną ubikacyę Janowi Seniowi na mające w swoim rodzaju „sławę“ jego biuro „stręczeń“. Seniów, mieszkając tanio w dziedzińcu, chce korzystać z frontowej fasady domu i oblepia p. Zimmermanowi szyldy jego swemi kartkami i ogłoszeniami, a nadto zagroził mu, że jeźli będzie te kartki usuwać, to mu szyldy połamie. Pan Zimmerman, znając Seniowa już z reputacyi, jaką sobie od lat kilku w mieście wyrobił, obawia się, że Seniów do-

trzyma obietnicy — więc zwrócił się do policyi z prośbą o opiekę.

Rozbójnicze włamanie. W nocy z 12. na 13. bm. około godz. 2-giej dobrali się niewyśledzeni dotychczas sprawcy do składu maszyn Maksa Korkesa przy ul. Grodeckiej l. 10 i skradli tam 2 rowery, kilka latarń i trąb rowerowych oraz znaczną ilość maszyn do czyszczenia, łącznej wartości 700 kor. Sprawcy rozbili kłódki amerykańskiego systemu i porozrzucali je w piwnicy tej realności. Dozorca tego domu zastał bramę rano otwartą. Żadnych śladów innych złoczyńcy nie zostawili.

Poparzył się w łaźni. Robotnik Aron Rosenthal, wszedł w sobotę do łaźni Mendla Miselsa przy ul. Kotlarskiej, aby w dniu szabasowym oczyścić grzeszne ciało z całotygodniowej brudoty; niezastał tam jednak żadnego obsługacza, któryby go poinformował jak się tę czynność kąpielową przedsiębierze. Czekał jeszcze chwilę ale, gdy nikt nie przychodził, chciał się sam oblać wodą, ale nieznając urządzenia łaźni, natoczył sobie wrzącej wody do konewki i oblał się nią. Wezwane pogotowie towarzystwa ratunkowego przewiozło go do szpitala powszechnego.

Defraudacya egzekutora. W Iwowskim urzędzie podatkowym uciekł jeden z egzekutorów, zabrawszy ze sobą 3000 koron, pobranych od stron. Dotychczas niezdołano wyśledzić miejsca pobytu zbiegłego defraudanta.

Z KRAJU.

Krwawe zajście w Maćkówce i oblężenie w Kosinie. Dnia 1. września 1908 zajął strażnik polowy ks. Andrzeja Lubomirskiego, Wojciech Konieczny, przy pomocy dwu robotników z folwarku książęcego, około 16 sztuk bydła, pasącego się w koniczynie na polach dworskich. W pobliżu folwarku Teresin dopędziło ich 4 włościan z okolicy, uzbrojonych w kije i pałki, a zająwszy groźną postawę i odgrażając się obiciem strażników, domagali się wydania im zajętego bydła. Gdy na wezwanie Koniecznego, by przystanęli, włościanie wezwania tego nieusłuchali, a jeden z nich w zamiarze wykonania pogróżki zbliżył się na 4 do 5 kroków, Konieczny dał w stronę napastnika strzał ze strzelby nabitej śrutem, który spowodował nazajutrz śmierć Jakóba Pieniążka, postrzelonego poniżej żołądka. Pieniążek zmarł w domu własnym dnia 2-go września.

W kilka dni później poruszyło drugie zdarzenie opinię publiczną, zaniepokojoną faktem, którego widownią była Kosina, miejscowość odległa o 8 kilometrów od Łańcuta. W niedzielę d. 6. bm. odbywała się tam właśnie, na folwarku należącym do ks. Andrzeja Lubomirskiego uroczystość dożynków. Późnym wieczorem, kiedy zabawa miała się ku końcowi, przyszło na folwark około 30 miejscowych włościan, przeważnie młodych parobków, aby przypatrzeć się dożynkom i ewentualnie wziąć w nich udział. Ponieważ jednak przybyli byli przeważnie podpici, przeto służba folwarczna niechciała ich wpuścić do wnętrza w obawie ekscesów i to dało powód do zwady, w ciągu której kowal folwarczny Franciszek Słomiany uderzył jednego „z nieproszonych gości“. Rozjątrzeni tem parobcy pobili dotkliwie Słomianego, a następnie pod wodzą niejakiego Uchmana z okrzykiem „a teraz na panów“ rzucili się na dwór, gdzie prócz zarządcy folwarku p. Górskiego bawiło także kilka osób przybyłych w gościnę.

Znalazłszy drzwi pozamykane, napastnicy rzucili się do okien i wytłukli większość szyb, grożąc wtargnięciem do wnętrza. Wówczas zebrani, po bezskutecznych usiłowaniach uspokojenia nacierających, dla ich odstraszenia, dali kilka strzałów rewolwerowych w powietrze, co wywołało pożądany skutek, gdyż napastnicy cofnęli się i odeszli, wybiwszy jeszcze szyby w zabudowaniach gospodarskich. Strzały niewyrządziły żadnej szkody i niedały powodu do dalszych zaburzeń.

Całe to zajście jest przedmiotem dochodzeń sądowych, a jakkolwiek o ich wyniku przesądzać na razie trudno, to jednak dzisiaj już stwierdzić można, że wypadek powyższy niema żadnej zupełnie łączności ze smutnym wypadkiem w Maćkówce, będąc jedynie karygodnym wybrykiem rozgrzanych alkoholem i bójką parobczaków.

ZE ŚWIATA.

Polowanie na krokodyle. Nasza dzisiejsza rycina przedstawia, cały szereg bardzo interesujących zdjęć z polowania na krokodyle, które niedawno urządzała w egipskim Sudanie francuska ekspedycya naukowa w pobliżu jednego z wodospadów nilowych. Ekspedycya tu wyruszyła na to niezwykłe polowanie nietylko z karabinami, ołowiem i prochem, lecz przedewszystkiem z aparatami fotograficznymi i dzięki też temu dokonano równocześnie całego szeregu fotograficznych zdjęć, które nam jasno podstawiają najważniejsze fazy tego ze wszechmiar interesującego polowania.

Na górze widzimy, jak krokodyl połyka całą kozę; następnie strzelec zmierza się do strzału; potem murzyni wyciągają z wody zastrzelone zwierzę — najbardziej zaś ciekawą jest rycina, jak tubylcy rozcinają brzuch zabitemu krokodylowi i z wnętrza jego wydobywają w całości połkniętą kozę. Na dole umieszczone ryciny przedstawiają transport krokodyli i pieczenie zabitego zwierzęcia na wolnym ogniu, o którego mięsie wypowiadają się tubylcy najwyższem uznaniem.

Z literatury i sztuki.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

W poniedziałek: po raz II-gi „Złota czaszka“.

We wtorek: I. przedstawienie operowe „Cyganerya“, opera w 4 akt. Puccini'ego. Gościnny występ Ireny Bohuss i występ Tadeusza Łowczyńskiego. Początek o godzinie 7. wieczór.

TELEGRAMY

Opalanie lokomotyw ropą.

Wiedeń. *N. W. Tagblatt* donosi, że lwowska dyrekcya kolei państwowych rozpisała konkurs na budowę zakładu dla odbenzynowania ropy w Drohobyczu kosztem 2 i pół miliona kor. Otwarcie ofert nastąpi dnia 5. października. Zakład ten będzie — jak wiadomo — odbenzynowywał ropę dla opalania lokomotyw i będzie największym takim zakładem na kontynencie.

Zamordował własną matkę.

Steinamanger. Na gościńcu w pobliżu miasta Rödön na Węgrzech znaleziono onegdaj straszliwie poranione zwłoki 39-letniej włościanki Józefy Schützenhofer z Felsöör. Obok zwłok stał wóz zaprzągnięty w 2 konie. Żandarmerya skonstatowała, że zamordowana przedwczoraj wieczorem pojechała z synem swym najstarszym przez Rödön, przyczem między synem a matką z jakiegoś powodu przyszło do gwałtownej sprzeczki, w czasie której syn matkę zamordował. Poświadcza to zniknięcie młodego Schützenhofera.

Cholera w Galicyi.

Tarnopol. Przedwczoraj wieczorem zachorował wśród podejrzanych objawów przybyły tu z Konstantynowa poddany rosyjski Mordko Josel Bodnar.

Przybył on do Tarnopola w piątek w przejeździe do Ameryki i miał zabawić kilka dni. Przedwczoraj w południe zachorował. Wezwany do niego lekarz dr. Zygmunt Weissberg, **stwierdził wypadek cholery azyatyckiej.**

Zawiadomiono o wypadku starostwo, które natychmiast wysłało lekarza powiatowego dra Leiblingera. Dr. Leiblinger potwierdził dyagnozę kolegi, **że jest to rzeczywiście wypadek cholery azyatyckiej.**

Wydano natychmiast zarządzenia ochronne. Dom Franciszka Sobola, w którym mieszkał chory, izolowano, jak również dwie rodziny żydowskie, które z chorym wspólnie mieszkały, a u wejścia do domu ustawiono straż policyjną.

Ze strony zarządu miasta przygotowano natychmiast szpital izolacyjny w barakach, dokąd o godzinie 8-mej wieczorem z zachowaniem wszelkich środków ostrożności przewieziono chorego i rodziny, które z nim mieszkały i zorganizowano służbę dla chorego, jak i obu tych rodzin. W nocy przeprowadzono jak najdokładniejszą dezinfekcyę mieszkania chorego.

Przedczoraj wieczorem dawał chory słabe oznaki życia.

Mieszkanie w którem, Bodnar zachorował, mieści się w dzielnicy, zamieszkałej przez najuboższą ludność żydowską, pełnej brudu i niechlujstwa, przedstawiającej teren jakby przygotowany dla epidemii.

Zdementowana cholera!

Tarnopol. Jeden z dzienników lwowskich zaniepokoił nas wiadomością, iż cholera, która od dawna szerzy się w Rosyi, przekroczyła już, pomimo zarządzenia przez władze wszelkich środków ostrożności, granicę Galicyi i pojawiła się w Tarnopolu, gdzie w sobotę wieczorem miano stwierdzić jeden wypadek cholery azyatyckiej. Wiadomość o tem wywołała wszędzie wielkie zaniepokojenie zupełnie zrozumiałe, gdyż pojawiwszy się w jednem mieście wśród ludności żydowskiej, króra nie stosuje się zwykle do przepisów hygienicznych, ani nie odznacza się czystością, łatwo mogła być zawleczoną do innych miast. Na szczęście wiadomość nie jest uzasadnioną. Zachorował wprawdzie w Tarnopolu wśród podejrzanych objawów pewien żyd rosyjski, przybyły z Konstantynowa, ale jak dotychczasowe badania zdają się stwierdzać, nie zachorował on na cholerę azyatycką, lecz prawdopoeobnie na cholerę nostras. Sprawę ostatecznie rozstrzygnie badanie bakteryologiczne, któremu poddano wydzieliny chorego.

Polepszenie płac kolejarzy.

Wiedeń. Jak donoszą z kół parlamentarnych, ministerstwo kolei obliczyło, że suma potrzebna na polepszenie płac urzędników i sług kolejowych, wyniesie dziesięć milionów koron. Z tej sumy 8,300.000 koron znajduje pokrycie w kredycie uchwalonym w sesyi letniej Rady państwa. Stosownie do tego, część polepszeń płac wejdzie w życie z dniem 1. października, reszta zaś polepszeń płac wejdzie w życie dopiero z dniem 1. stycznia 1909.

Minister złodziej.

Kopenhaga. Gmach chłopskiej Kasy oszczędności, która skutkiem złodziejstw ministra Alberti'ego została zrujnowana, otaczają tłumy chłopów, przybyłych tu z całego kraju a domagających się zwrotu swoich wkładek oszczędnościowych. Niestety, nie otrzymują nic, gdyż kasa ogłosiła niewypłacalność. Wysokość strat, poniesionych skutkiem defraudacyi Alberti'ego, obliczają na 10 i pół miliona koron.

Wczoraj odbyły się burzliwe demonstracye przeciw rządowi i Alberti'emu. Słychać, że minister złodziej uprawiał także na wielką skalę handel orderami i tytułami. Na dworze panuje skutkiem tego ogromne przygnębienie, tembardziej, że sam król pożyczył Alberti'emu milion koron, które obecnie należy uważać za przepadłe. Alberti grozi skandalami i rewelacyami, które skompromitują wiele poważnych osobistości.

Straszna katastrofa okrętowa.

Lizbona. „*Morning Leader*“ donosi z Lizbony, że wskutek niedawno szalejącej po wybrzeżach portugalskiej burzy połączonej z orkanem zniknęło 20 łodzi, które w czasie burzy znajdowały się na pełnem morzu. Dotychczas nie odkryto śladu ani jednej. Na wszystkich tych łodziach znajdowało się 250 ludzi.

Krwawe walki w Persyi.

Tebris. Przedwczoraj rano między rewolucyonistami a niedawno przybyłą konnicą, która przywiozła z sobą 6 armat, wywiązała się gwałtowna walka. Walczono około twierdzy Sabar khana pod ochroną armat i silnego ognia karabinowego. Rewolucyoniści zostali początkowo odparci i konnica wpadła do miasta. Gdy Sabar khan otrzymał po siłki, konnica musiała się cofnąć. Straty były po obu stronach znaczne.

Z ostatniej chwili.

Wczoraj zawarty został pomiędzy dyrektorem p. Hellerem a p. Tadeuszem Pawlikowskim układ, mocą którego pp. Heller i Pawlikowski prowadzić będą, począwszy od dnia 1-go grudnia 1908 wspólnie kierownictwo dramatu na scenie lwowskiej.

Układ ten zawarto na czas — aż do 30. czerwca 1912 r. — Pertraktacye odnośne toczyły się z przerwami już od kilku miesięcy i urywały się kilkakrotnie dzięki łaskawej pomocy przyjaciół jednej i drugiej strony.

Ostatecznie odniosł się dyr. Heller w tej mierze do miejskiej komisyi teatralnej z prośbą o interwencyę.

Miejska komisya teatralna uznając w całej pełni doniosłość i pożytek pozyskania współpracownictwa p. Pawlikowskiego w interesie dobra sztuki dramatycznej na naszej scenie, podjęła się z chęcią pośrednictwa poruczając przeprowadzenie tej sprawy l. delegatowi drowi Aschkenazemu.

Dzięki interwencyi dra Aschkenazego przyszło między pp. Hellerem i Pawlikowskim do zupełnego porozumienia i wczoraj podpisali definitywny układ.

Poruczenie współkierownictwa dramatem p. Pawlikowskiemu, wymaga jeszcze zatwierdzenia miejskiej komisyi teatralnej — co nastąpi niewątpliwie na najbliższem posiedzeniu w sobotę 19. b. m.

NADESŁANE.

Po pięćdziesiąt groszy za 1 wiersz petitowy.
Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności

ZYGMUNT RÓŻYCKI.

PRZEWIDUJĄCY NARZECZONY.

Pan Zdzisław i panna Marya byli narzeczonymi co najmniej pół roku.

Największą zaletą panny Maryi było to, że się nigdy niepudrowała i była przystojną — pana Zdzisława, że się szczerze kochał w pannie Maryi.

Najwięcej z tego narzeczeństwa cieszyła się, z wyjątkiem narzeczonych, matka panny Maryi, która była potwornie tłusta i lubiła się pasyami kąpać.

Pomimo jednak upalnego lata, niechodziła kąpać się do rzeki, gdyż lękała się zimnej wody, korzystała natomiast z uprzejmości rodziców pana Zdzisława, którzy, będąc ludźmi zamożnymi, mieli piękną, marmurową wannę.

Któregoś dnia w chwili, gdy przyszła teściowa zażywała kąpieli, pan Zdzisław na palcach wysunął się ze swego pokoju i cicho podkradł się do drzwi łazienkowych.

Ni stąd ni zowąd ogarnęła go nieprzeparta chęć ujrzenia jej nago.

Kilka minut stał i nadsłuchiwał, pragnąc się przekonać, czy się zaczęła już rozbierać.

Gdy usłyszał szelest sukni, podniósł ręce i ze zwinnością kota, zaczął się wdrapywać po drzwiach do okienka, umieszczonego u góry.

Kilka śmiałych ruchów i był już u celu.

Oparł delikatnie nogi o klamkę, prawą ręką chwycił się za gwóźdź, tkwiący w ścianie.

Zatrzymał oddech i przyłożywszy zaledwie pół oka do oszklenia, spojrzał:

Teściowa, wysmarowawszy swe szanowne ciało mydłem, przeglądała się z uśmiechem jakiegoś nadzwyczajnego zadowolenia w lustrze.

Później zbliżyła się do wanny, podniosła prawą nogę do góry i oparła ją na marmurowym brzegu, gdy jednak chciała podnieść lewą nogę, usiłując wejść do środka, zsunęła się na ziemię.

Próbę tę powtarzała trzykrotnie, ale dzięki swej otyłości, w żaden sposób nie mogła wejść do wanny.

Pan Zdzisław drgnął i przerażony tym widokiem, prawie że omdlały, zsunął się po drzwiach na dół.

— A to bestya tłusta! Niech ją licho weźmie!

To mówiąc, zwrócił kroki w stronę swego pokoju.

Przed progiem na chwilę się zatrzymał i głęboko się zamyślił.

— Hm!... Atawizm!... Prawa dziedziczności...

Ujął za klamkę i wszedł do środka. Zaczął nerwowymi krokami chodzić wzdłuż i wszerz pokoju.

— Hm! Ona taka tłusta, to i jej córka może być w przyszłości...

Siadł na krześle przy swojem biurku i zapalił papierosa.

Wypuścił kilka błękitnych kłębów dymu i powstał z krzesła.

— Niech licho weźmie!... Potrzebne mi to było!...

Cisnął zmiętego papierosa w kąt i splunął trzykrotnie.

— Dalibóg, nie przeżyłbym tego gdyby moja żona była taka tłusta!... Czuję wstręt do tłustych kobiet... a przytem nie mógłbym się z nią nigdzie pokazać.

Siadł znowu i kilka minut przetrwał w niemem osłupieniu.

Czarne, gnębiące myśli wtłoczyły mu się do mózgu i niedawały spokoju.

— A ja ją przecież tak kocham...

Założył nogę na nodze, głowę oparł na ręku.

— Za tydzień ma się odbyć nasz ślub!... No, i co tu robić?...

Kilka cichych westchnień, jak daleki szmer liści, wybiegło mu z piersi.

Nagle twarz mu się zmarszczyła, oczy zaświeciły ogniem jakiegoś mocnego postanowienia.

Podniósł się wolno z krzesła i flegmatycznym, spokojnym krokiem zbliżył się do szafy.

Włożył czarny tużurek, zawiązał biały krawat i wyszedł z domu.

W kilka minut później energicznie zadzwonił do mieszkania przyszłych swoich teściów.

Drzwi otworzyła mu narzeczona.

— O, jak się cieszę, że przychodzisz... tak się za tobą stęskniłam!...

Pan Zdzisław podał jej chłodno rękę.

Jakiś prąd elektryczny przeszedł ją od stóp do głowy, oczy zaszkliły się łzami.

— Co ci jest? — zapytała, usiłując się roześmiać pogodnie.

— Nic... ja tylko tutaj przyszedłem... chciał coś mówić, ale głos mu uwiązł w gardle.

— Przejdźmy do salonu.

— Nie!... Dziękuję!... Ja... ja mogę i tu w przedpokoju.

Panna Marya drgnęła, dziwna bladość przerażenia powlekła jej lica.

Ujęła go za rękaw i pociągnęła za sobą do salonu.

Usiedli obok siebie.

— No, cóż jesteś dzisiaj taki milczący.

Spojrzał na nią i nic nie odpowiedział.

Myślał w tej chwili nad tem, w jakiejby formie powiedzieć, że z nią zrywa.

Przysunęła się bliżej do niego — tak, iż niemal się kolanami dotykali.

Krew oblała mu twarz, dreszcz rozkoszy załechtał go po krzyżach.

— A możeby z nią tak nie zrywać?... Ona może dać wiele szczęścia.

Ale prawie jednocześnie przyszło mu na myśl teściowa i to przeklęte prawo dziedziczności.

Poruszył się niespokojnie na krześle i zaczął mówić głosem uroczystym:

— Widzisz, moja droga, my musimy... — tu urwał, gdyż niemógł oprzeć się czarowi jej ust, które właśnie w tej chwili rozchyliły się jak purpurowy kwiat maku i zdawały się szeptać: „Całuj! Całuj! Całuj!“.

Wytężył całą siłę woli, aby jej nie uledz.

— Nie! to byłoby szaleństwem zrywać z takim cudem, jakim ona jest. Nie! to niemożliwe!

Chwycił ją namiętnie za dłoń i spojrzał w jej powłóczyste, szafirowe oczy, podkrążone leciuchną niebieskawą obwódką.

— Czy mnie kochasz?...

— Tak! — odpowiedział cicho, ledwie dosłyszalnie.

Nagle rozległ się dzwonek. Drgnęli.

Po chwili do salonu wtoczyła się jak kula, teściowa.

Niemogła tchu złapać, sapała przeraźliwie.

W jednej chwili cała wizya kąpielowa stanęła przed jego oczami.

— Nie! To byłoby zbyt straszne, żeby moja żona miała być taka tłusta, jak ona... Nie mógłbym się przecież z nią nigdzie pokazać!

Obrzucił pogardliwym wzrokiem teściową, poczem, nie pożegnawszy się z nikim, wyszedł — i już nigdy do tego domu niewrócił.

Ruch pociągów kolejowych
obowiązujący z dniem 1-go maja 1908. — Czas podany podług zegara środkowo-europejskiego.

Przyjeżdżają do Lwowa na dworzec główny z:

o godz.	
7.10	Rawy Ruskiej, Sokala
7.20	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów
7.25	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Opawy, Budapesztu, Koszyc, Nowego Sącza przez Tarnów
7.30	Ławocznego, Peszta, Borysławia, Kałusza
8.00	Sambora, Sanoka, Chyrowa
8.07	Iokan, Dorny Watry, Brodiny, Radowiec, Czerniowiec, Kołomyi, Stanisławowa, Halicza, Chodorowa
8.36	Jaworowa
8.55	**posp.** Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Opawy, Sanoka, N. Zagórza, Chyrowa
9.30	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Opawy, Zakopanego (przez Podgórze-Płaszów), Sanoka, N. Zagórza, Chyrowa (p. Przemyśl)
10.20	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körözmezö
10.30	Sianek, Sambora
11.43	Ławocznego, Kałusza, Stryja, Borysławia, Kochawiny
12.0[illegible]	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor, Zbaraża
12.40	Sokala, Rawy ruskiej
1.10	Tarnowa, Rzeszowa, Jarosławia, N. Sącza, Zakopanego
1.30	**posp.** Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Dynowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa, (przez Przemyśl)
2.00	Sambora, Zakopanego, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Sianek
2.05	**posp.** Iokan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy (p. Zurzków), Seretha, Radowiec, Berhometu, Suczawy
2.15	**posp.** Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów, Grzymałowa
3.50	Tuchli (od 16/6 do 30/9), Skolego, Drohobycza, Borysławia
4.[illegible]	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
5.10	Jaworowa
5.40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec, Grzymałowa
5.45	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, (Oświęcima, Suchy), Kocmyrzowa, Orłowa (p. Tarnów), Mielca (p. Dębica), Dynowa, Chyrowa (p. Przemyśl)
5.57	Iokan, Żydaczowa, Kałusza, Nowosielicy, Seretha
[illegible]	Czerniowiec, Iokan, Suczawy, Dorny Watry, Radowiec, Nowosielicy (od 16/VII)
8.40	**posp.** Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Kocmyrzowa, Zakopanego (p. Kraków od 15/6 do 15/9 wł.), (Orłowa od 15/6 do 15/9 wł.), N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Dynowa, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa (p. Przemyśl)
9.10	Sambora, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Sianek
9.37	Iokan, Bukaresztu, Potutor, Czortkowa, Körözmezö, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
9.50	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy, Oświęcima, Wieliczki, Tarnobrzegu, Dynowa, Lubaczowa, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (przez Przemyśl)
10.05	Stanisławowa, Jaremcza, Delatyna, Tartarowa, Mikuliczyna, Worochty (od 15/VIII—5/IX)
10.30	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania Pustego, Husiatyna, Zbaraża
11.00	Ławocznego, Peszta, Kałusza, Borysławia, Drohobycza, Kochawiny
12.20	**posp.** Iokan, Jass, Bukaresztu, Konstantynopola, Żydaczowa, Worochty, Delatyna, Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhometu, Czudina, Seretha i Suczawy
2.30	**posp.** Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Orłowa, Zakopanego, N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów)
5.40	Stanisławowa, Kałusza, Husiatyna
5.50	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów), Zakopanego, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)

Na dworzec „Podzamcze" z:

o godz.	
7.01	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów
11.40	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Zbaraża
2.00	**posp.** Podwołocz., Odessy, Kijowa, Brodów, Grzymałowa
5.15	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Zaleszczyk, Czortkowa, Brodów, Grzymałowa
10.[illegible]	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zbaraża

Odjeżdżają ze Lwowa z dworca głównego do:

o godz.	
6.00	Sambora, Sianek
6.10	Iokan, Jass, Bukaresztu, Botoszan, Żydaczowa, Potutor, Körözmezö, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry
6.14	Rawy ruskiej, Sokala
6.20	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Zbaraża
6.40	Stanisławowa, Delatyna, Jaremcza, Tartarowa, Mikuliczyna, Worochty (od 1/VII—25/VII)
6.58	Jaworowa
7.31	Ławocznego, Peszta, Kałusza, Drohobycza, Borysławia
8.25	**posp.** Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Dynowa, Orłowa (p. Tarnów), Zakopanego (p. Kraków od 15/6 do 15/9 wł.)
8.40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, (p. Przemyśl), Dynowa, Tarnobrzegu, N. Sącza, Orłowa (od 15/6 do 15/9 wł.), Wieliczki, Oświęcima
9.05	Sambora, Sianek, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa (od 15/6 do 15/9 wł.)
9.10	**posp.** Czerniowiec, Iokan, Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry (od 15/VII)
9.55	Iokan, Worochty (od 1/6 do 8/9 wł. w niedziele i święta rz. kat. od 1/VII—31/VIII w poniedziałki i czwartki) Kałusza, Delatyna, (p. Kołomyję), Seretha, Berhometu, Czudina, Radowiec, Suczawy
10.40	Podwołoczysk, Brodów, Potutor, Grzymałowa, Zbaraża
11.06	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
2.33	**posp.** Czerniowiec, Iokan, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körözmezö, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2.16	**posp.** Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania Pustego, Grzymałowa
2.25	Ławocznego, Drohobycza, Borysławia, Kałusza
2.40	Stanisławowa, Kołomyi, Żydaczowa
2.45	**posp.** Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Berlina, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa (p. Przemyśl), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów), N. Sącza
3.30	Rzeszowa, Chyrowa, Sanoka (p. Przemyśl)
4.00	Sambora, Chyrowa, Sanoka
6.[illegible]	Stanisławowa, Kołomyi, Kałusza
6.12	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Zakopanego (p. Tarnów), Oświęcima
6.30	Jaworowa
6.42	Ławocznego, Peszta, Drohobycza, Borysławia, Kałusza
7.00	**posp.** Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Krakowa, Nowego Sącza, Koszyc, Budapesztu przez Tarnów
7.10	Rawy ruskiej, Sokala
7.35	Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Krakowa, Chyrowa przez Przemyśl, Zakopanego (przez Podgórze Pł. od 15/VI—15/VII i od 2/VIII—10/IX)
7.45	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Potutor
10.35	Iokan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhometu, Czudina, Seretha, Brodiny, Putny, Dorny Watry, Suczawy
10.45	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa, Zakopanego
11.10	Podwołoczysk, Potutor, Brodów, Kopyczyniec, Skały, Iwania Pustego, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
11.15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Dynowa, Tarnobrzegu, Jasła, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
11.2[illegible]	Stryja, Drohobycza, Borysławia
12.45	**posp.** Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Kocmyrzowa, Rozwadowa, Dynowa, Jasła, N. Sącza (p. Tarnów)
2.50	**posp.** Iokan, Jass, Bukaresztu, Konstantynopola, Körözmezö, Kałusza, Seretha, Berhometu, Czudina, Nowosielicy, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry
3.50	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Sanoka, Jasła, Krosna, Peszta, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Mielca (p. Dębica), Orłowa, Wieliczki, Oświęcima

Z dworca „Podzamcze" do:

o godz.	
6.35	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Zbaraża
11.02	Podwołoczysk, Potutor, Grzymałowa, Zbaraża
2.31	**posp.** Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania Pustego, Grzymałowa, Czortkowa
[illegible]	Podwołoczysk, Brodów
[illegible]	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Skały, Iwania Pustego, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa, Zbaraża

Uwagi: Pora nocna oznaczona jest ramkami. Pociągi pospieszne oznaczone grubszemi literami. Zwykłe i zestawialne bilety, jakoteż rozkłady jazdy i ilustrowane przewodniki nabywać można w biurze miastowem c. k. kolei państwowych w pasażu Hausmanna l. 9 od godziny 8 rano do 8 wieczór, a w niedziele i święta od 8 rano do 1 pop.

Pociągi lokalne.

z Brzuchowic (od 1 maja do 31 maja) codziennie 8.15 rano 5.20 wieczór, w niedziele i święta rz. kat. 4.27 popołud. i 9.35 wieczór; od 1 czerwca do 30 czerwca i od 1 września codziennie 8.15 rano, 8.27 popoł., 8.20 i 9.35 wiecz. w niedziele i święta rz. k. 1.45 popoł. od 1 lipca do 31 sierpnia codziennie 8.15 rano, 3.27 i 7.30 popoł. 8.20 i 9.36 wieczór w niedziele i święta rzym. kat. 10.05 przed południem i 1.40 popołudniu.

z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 1.15 popołudniu i 9.05 wieczór; od 2/5 do 15/9 w niedziele i rz. k. święta) 10.10 wieczór.

ze Szczerca od 28/5 do 13/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 9.58 wieczór.

z Lubienia od 17/5 do 18/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11.45 wieczór.

do Brzuchowic (od 1. maja do 31 maja) codziennie 7.20 rano, 3.45 popoł., w niedziele i rz. k. święta 2.50 popoł. i 8.34 wieczór; (1 czerwca do 30 czerwca i od 1 września do 3 września) codziennie 7.21 rano 2.30 i 3.45 popoł., 8.34 wieczór w niedziele i rz. kat. święta 12.41 popołudniu (od 1 lipca do 31 sierpnia) codziennie 7.21 rano, 2.30, 3.45 i 3.50 popołudniu, 8.34 wieczór w niedziele i rz. kat. święta 9.00 przedpołudniem, 12.41 popołudniu.

do Rawy ruskiej 11.55 w nocy (każdej niedzieli).

do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie) 9.1[illegible] przedpoł. i 6.55 popoł. od 3/5 do 15/9 w niedziele i rzym. kat. święta 1.55 popołudniu.

do Szczerca 10.35 przedpoł. od 13/5 do 13/9 wł. w niedziele i rz. k. święta.

do Lubienia 2.15 popołud. od 17/5 do 18/9 w niedziele i rzym. k. święta.

Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Tokarski. Z drukarni „Słowa Polskiego" we Lwowie, pod zarządem Józefa Ziembińskiego.